

Gerald Clarke
Truman Capote

BIOGRAFIA

Przełożył
Jarosław Mikos



Rozdział 5

Truman, który wielokrotnie zatrzymywał się w tym domu, nierzadko na wiele tygodni, nie musiał się adaptować do nowej sytuacji, w jakiej się znalazł, nie musiał też do niczego się przyzwyczajać. Przez całe lato 1930 roku codziennie pływał¹ w stawie koło Młyna Kapelusznika przy Drewry Road. Większość mieszkańców Monroeville przyjeżdżała tu na piknik, żeby popływać i oklaskiwać śmiazków, którzy skakali z okna na pierwszym piętrze tego starego młyna i nurkowali. Truman spał w pokoju obok sypialni Sook i jeśli nie pływał w stawie, zwykle kręcił się koło niej w kuchni albo na podwórku, na łąkach lub polach. We wrześniu poszedł do pierwszej klasy. mieli więc nieco mniej czasu dla siebie. Nadal jednak spędzali razem popołudnia i weekendy. Kiedy wraz z końcem lata zrobiło się bardziej wietrznie, Sook nauczyła go puszczać latawce. Jesienią Truman towarzyszył jej w dorocznych wyprawach do lasu i pomagał zbierać składniki lekarstwa na puchlinę wodną oraz orzechy pekanowe na święta. Sook starała się być dla niego matką i przyjacielem, i czyniła to z niemałym powodzeniem.

Oprócz niej Truman miał tylko jedną prawdziwą towarzyszkę zabaw, Harper Lee, najmłodszą córkę sąsiadów. W Monroeville uchodzili za elitę intelektualną. Pan Lee, prawnik, był współwłaścicielem i redaktorem dziennika „The Monroe Journal”. Kilka lat spędził w stolicy Alabamy jako członek stanowego senatu. Jego pokażnej tuszy żona – ta sama pani Lee, która grała na pianinie podczas wesela Archa i Lillie Mae – była prawdziwą specjalistką w dziedzinie krzyżówek. Godzinami przesiadywała na frontowej werandzie i w skupieniu wpisywała słowa w odpowiednie kratki. Jej umysł nie zawsze funkcjonował bez zarzutu. Czasami chodziła

po ulicach miasteczka i sąsiadom albo przechodniom opowiadała dziwne historie. Dwukrotnie usiłowała utopić w wannie Harper, czyli Nelle, jak ją wówczas nazywano. „Za każdym razem ratowała Nelle któraś ze starszych siostr” – opowiadał Truman. „Groteskowe dziwactwa południowców to nie są żarty!”.

Harper, dwukrotna niedoszła topielica, wyrosła na dziewczynę o łobuziakowatym usposobieniu. Zdaniem Mary Idy: „Potrafiła dać w kość prawie wszystkim chłopcom w jej wieku, a nawet takim jak Truman, który był od niej o rok starszy”. Truman był jednym z ulubionych celów jej ataków. Nie przeszkodziło to jednak ich przyjaźni i wspólnym zabawom. Domek na splatających się konarach mydłodrzewu rosnącego w ogrodzie państwa Lee stał się ich fortecą, w której kryli się przed światem. Chronili się w nim, by czytać ulubione książki, których bohaterami byli Tarzan, Tom Swift oraz bracia Roverowie*, i odgrywać sceny z ich przygód.

Łączyło ich coś silniejszego niż przyjaźń – wspólna udręka. Oboje doświadczyli bolesnego odrzucenia przez rodziców i oboje czuli się samotni. Żadne z nich nie miało prawdziwych przyjaciół. Zdaniem dziewczynek Nelle była zbyt szorstka, a w opinii chłopców Truman był zbyt miękki. Był też za mały jak na swój wiek i nie przepadał ani za bijatykami, ani za tarzaniem się po ziemi. Lillie Mae, która przysyłała mu pocztą nowe ubrania, nie miała świadomości, że ubiera go zbyt dobrze. W świeżo upranej koszuli i odprasowanych płóciennych szortach wyróżniał się na tle rówieśników niczym mały lord**. Ludzie często mówili, że jest śliczny jak dziewczynka, gdy patrzyli na jego opadające na czoło śnieżnobiałe włosy i błękitne oczy. Rówieśnicy uważali go więc za maminsynka.

Zachowało się kilka fotografii Trumana z tamtych lat. Widać na nich małego, bardzo jasnego blondyna z ogromnym promiennym uśmiechem. Najlepszy portret z tego okresu powstał trzydzieści lat później, gdy jego

* Tom Swift: bohater serii powieści (*Tom Swift...*), której twórcą (1910) był pisarz amerykański Edward Stratemeyer (1862–1930). Bracia Roverowie są bohaterami innej serii powieści Stratemeyera (*The Rover Boys...*), sygnowanych pseudonimem Arthur M. Winfield, której pierwszy tom ukazał się w 1900 roku.

** Mały lord: Cedric Eroll Fauntleroy, główny bohater powieści pisarki brytyjskiej osiadłej w Stanach Zjednoczonych Frances Hodgson Burnett (1849–1924) *Mały lord* (1886).

postać zainspirowała Harper do stworzenia jednego z bohaterów powieści *Zabić drozda*, w której opisała go jako prawdziwą osobliwość: „Miał na sobie króciutkie niebieskie spodenki przypięte na guziki do bluzki i włosy miał śnieżnobiałe, oblepiające mu głowę jak kaczycy puch. Chociaż o rok był starszy ode mnie, znacznie przewyższałam go wzrostem. W czasie opowiadania tej starej historii niebieskie oczy to jaśniały mu, to ciemniały z przejęcia; wybuchał raptownym serdecznym śmiechem; pociągał się bezwiednie za piórko swych białych włosów sterczące w odwrotnym kierunku nad samym środkiem czoła. [...] Szybko [...] dał się poznać jako kieszonkowy Merlin* z głową pełną cudacznym projektów, dziwnych tęsknot i baśniowych fantazji”².

Otoczenie nie zwracało na niego większej uwagi, mimo że ten kieszonkowy Merlin był dzieckiem uczuciowym i zachwycającym. Jennie i Callie nie pokochały go od razu tak jak Sook, ale i one znalazły się pod jego urokiem. „Obawiam się, że wszyscy kochamy go za bardzo, jeśli jest to możliwe”³ – wyznała Callie w jednym z listów do matki Archa. „To taki słodki, kochany chłopczyk” – dodała następnie. „Tak bardzo się cieszymy, że jest z nami. Jest prawdziwym słońcem naszego domu”. Truman był dzieckiem niezwykle bystrym i Callie, niegdyś nauczycielka, z dumą obserwowała rozwój jego umysłu. Wspominała, że co wieczór razem z Sook czytały mu książki, a on czytał je im. „Po prostu uwielbiam patrzeć, jak jego młody umysł pochłania wiedzę” – stwierdziła.

Callie jako domorosła strażniczka moralności z Alabama Avenue informowała jego babkę o postępach wnuka w szkółce niedzielnej – którą ukończył z wyróżnieniem – zapewniając jednocześnie, że odebrał właściwe wychowanie religijne w domu. „Staramy się zapewnić mu wszystkie przyjemności, na jakie nas stać – pisała – ale oczywiście staramy się także wpoić mu przekonanie, że istnieje właściwa droga wiodąca do przyjemności. Postanowiłam nakłonić go do nauczania się na pamięć *Psalmu 23***

* Merlin: jeden z głównych bohaterów legend o królu Arturze i rycerzach Okrągłego Stołu; mędrzec, mag, poeta i wieszczek.

** Chodzi o psalm *Pan jest pasterzem moim...*, zob. *Biblia Warszawska*, Warszawa 2004.

oraz *Dziesięciorga przykazań*. Powiedziałam mu, że jeśli nauczy się dobrze na pamięć tego psalmu, dostanie dwadzieścia pięć centów, mimo że nie jest to być może najwłaściwsza metoda nauczania, o czym sam już chyba wiedział. Nie chodzi tu o pieniądze, lecz o miłość Bożą i jego miłość do Boga. Chętnie się zgodził nauczyć psalmu, ponieważ uznał to za rzecz słuszną i właściwą. Spisał się doskonale. Dałam mu te dwadzieścia pięć centów, a Sook dorzuciła jeszcze coś od siebie. Teraz zaczął uczyć się *Dziesięciorga przykazań*. Poradziłam mu, by zapamiętywał jedno dziennie, a wtedy nie będzie to takie trudne”²⁴.

Mimo zapewnień Callie Truman nie był szczęśliwy. Jego późniejsze opisy życia w Monroeville są niemal ponure. Byłaby zdumiona, gdyby przeczytała, że w jego pamięci zapisała się w niekorzystnym świetle. W porównaniu z Sook zarówno Callie, jak i Jennie jawiły mu się jako kobiety chłodne i nieczułe, jako skąpe stare panny z zaciśniętymi ustami. Pewnie oczekiwał od nich zbyt wiele, a może zwiódł go szorstki sposób bycia Jennie i męczyła pryncypialność Callie. We wspomnieniach na temat wychowania religijnego opowiadał, że ciągle ganiał go do kościoła i nie miał w tej materii wyboru, tak jak skuci łańcuchami więźniowie, którzy naprawiali drogi pod miastem. Jednak trudno sobie wyobrazić, co jeszcze siostry Faulk mogły dla niego zrobić. Mimo że większość wydatków na jego utrzymanie pokrywała Lillie Mae (czasem dorzucał coś Arch), faktycznie znajdował się pod opieką tej osobliwej rodziny.

Nie chodziło mu o to, że Jennie miała wybuchowy charakter, a Callie była zrzędą, ani o to, że brakowało pieniędzy na wszystkie wspaniałości, jakie widywał na wystawach sklepowych w Mobile. Rzecz sprowadzała się do tego, że żadna z sióstr, nawet ukochana Sook, nie mogła zająć miejsca rodziców. To prawda, że Lillie Mae czasami przyjeżdżała z daleka i modnymi, drogimi strojami wzbudzała zazdrosne spojrzenia przyjaciółek, ale wkrótce zniknęła otoczona chmurką „Soir de Paris”, swoich ulubionych perfum. Po jej wyjeździe Truman czuł się zawsze jeszcze bardziej opuszczony i osamotniony. Pewnego razu wypił buteleczkę perfum, które zostawiła, jakby wierzył, że wchłaniając ich zapach, zdoła sprowadzić ją z powrotem. Podczas jednej z jej wizyt myślał, że chce go zabrać ze sobą. „Wyjechała po trzech albo czterech dniach” – opowiadał. „Stałem na drodze i patrzyłem, jak odjeżdża czarnym buickiem. Robił się coraz mniejszy i mniejszy.

Wyobraź sobie psa, który patrzy w dal, czeka i podskakuje, żeby go zabrać. To najlepší obraz mojej osoby z tych lat”.

Arch robił zamieszanie w Monroeville na własny sposób i gdy powiodło mu się w interesach, zajeżdżał do miasteczka modnym kabrioletem, obwieszczając swoje przybycie srebrzystym klaksonem, który miał kształt trąbki i dumnie połyskiwał na masce. Cezar nie mógłby się domagać głośniejszej, bardziej triumfalnej fanfary. Natomiast kiedy kolejny z jego genialnych planów nie wypalił, co w ponurych latach kryzysu zdarzało się coraz częściej, przemykał się niepostrzeżenie do domu Faulków, żeby nikt go nie zobaczył, zwłaszcza wierzyliciele. Nawet i w tej materii jego wysiłki zwykle okazywały się daremne. Pewnej nocy⁵, o dwudziestej trzeciej, gdy wszyscy już dawno spali, do drzwi Faulków zastukał policjant, żeby wręczyć mu nakaz sądowy. Arch na swoje szczęście po kolacji wyjechał z miasta. Niezależnie od tego jednak, czy zachowywał się cicho, czy hałaśliwie, na większości mieszkańców Monroeville nie robił wrażenia. Oni na pierwszy rzut oka potrafili rozpoznać oszusta. „Ludzie się z niego śmiali” – opowiadała Mary Ida. „Zawsze gonił za tym swoim milionem dolarów, który mu się wymykał, za czymś zbyt wielkim, żeby to pochwycić. A to, jakbyśmy dziś powiedzieli, rodziło w Trumanie psychologiczne problemy. Nawet jako mały chłopiec czuł, że coś jest nie w porządku z jego tatą”.

Swoimi obietnicami Arch olśniewał Trumana, tak jak większość ludzi, z którymi się stykał. Kiedy więc chłopiec czuł się niewłaściwie traktowany w domu przy Alabama Avenue, wojowniczo odpowiadał, że przyjedzie ojciec i wybawi go z nieszczęścia. Pewnego razu Arch obiecał, że kupi mu psa i książki, czego Truman bardzo pragnął – ale ani jedno, ani drugie nigdy się nie zmaterializowało. Ojciec wielokrotnie też zaklinał się, że zabierze go nad morze, na plażę w Zatoce Meksykańskiej. „Za każdym razem Truman był tak podniecony, że nie mógł usiedzieć w miejscu” – opowiadała Mary Ida. „Podskakiwał z radości i kupował sobie nowy strój kąpielowy. Zawsze był gotów do wyjazdu, jednak Arch się nie zjawiał. Ani razu go tam nie zabrał”.

W końcu nawet Truman przejrzał ojca i zrozumiał, że wszystkie te obietnice są cczą gadaniną. Zrozumiał, że nie może na niego liczyć, gdy

Arch przyjechał do miasteczka jednym ze swoich wielkich samochodów i zaproponował, że zabierze syna oraz jego przyjaciół na lunch do Mobile. Sook dała Trumanowi dwa dolary na książki – w owych czasach była to całkiem spora suma – Arch ulokował wszystkich w samochodzie i pojechali do Mobile. Rozczarowanie przyszło dopiero w restauracji – ojciec szeptem poprosił Trumana o pieniądze, które chłopiec dostał od Sook. „Od tej pory przestałem mu ufać”.